

CZĘŚĆ
DRUGA

ZBUNTOWANE

SERCE

Autorki bestsellerów *New York Timesa*

VI KEELAND
PENELOPE WARD

Tytuł oryginału: Rebel Heart: Book Two (The Rush Series) (Volume 2)

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-5320-6

Copyright © 2018. Rebel Heart by Penelope Ward & Vi Keeland

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejsza książka jest fikcją literacką. Wszystkie imiona, postacie, lokalizacje i zdarzenia są dziełem wyobraźni autorki, a ich ewentualne podobieństwo do istniejących rzeczy bądź osób — żyjących lub zmarłych, miejsc albo wydarzeń jest czysto przypadkowe.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Gia

Poczułam, że za moment zemdleję. Pokój zaczął wirować i musiałam się uchwycić ramienia Rusha, żeby się nie przewrócić.

— Gia, wszystko w porządku?

Gdy otworzyłam usta, aby mu odpowiedzieć, poczułam, jak piekący płyn podnosi mi się do gardła — zapowiedź kolejnego ataku mdłości. Zasłoniłam usta dłonią i zdołałam tylko wymamrotać: „Łazienka”.

Rush zaprowadził mnie do łazienki znajdującej się na końcu długiego korytarza i próbował wejść ze mną do środka. Wydawał się równie zdenerwowany jak ja. Powstrzymałam go jednak przed wciśnięciem się za mną do małego pomieszczenia, kładąc mu rękę na piersi.

— Nic mi nie jest. Potrzebuję tylko zostać tu sama przez kilka minut. To tylko mdłości i nerwy.

— Na pewno?

Kiwnęłam głową i zanim zamknęłam mu przed nosem drzwi łazienki, zmusiłam się, aby przywołać na twarz głupkowaty uśmiech. Osunęłam się na podłogę, złapałam się za głowę i zaczęłam dyszeć.

To niemożliwe.

Wzrok płata mi figle.

To hormony. Na bank to te cholerne hormony.

Widziałam Harlana tylko ten jeden raz, tamtej nocy kilka miesięcy temu.

Ale brat Rusha był do niego tak niesamowicie podobny.

Te zielone oczy.

Oliwkowa opalenizna.

Kwadratowa szczeka.

Nienagannie ułożona fryzura z przedziałkiem na bok.

Ale on nie mógłby siedzieć w The Heights.

Rush i jego brat się nie znoszą.

Nie ma szans, żeby wpadł na drinka do knajpy Rusha.

Czy w ogóle do Hamptons.

Poza tym... gość, z którym poszłam do łóżka, miał na imię Harlan, a nie Elliott.

Chociaż...

Od początku czułam, że mógł kłamać odnośnie swojego imienia. Pamiętam, że gdy się przedstawił: „Harlan”, pomyślałam, że powiedział to jakoś dziwnie. Jakby jego język nie przywykł do wymawiania tego słowa. Normalnie jego wymowa była nienaganna i gładka, podobnie jak teksty, którymi mnie bajerował, gdy dosiadł się do mnie przy barze. Ale swoje imię wymówił niemal z lekkim zająknięciem.

Myślę też, że Elliott mógł przyjechać do Hamptons, żeby o czymś porozmawiać z bratem. Chociaż jestem absolutnie pewna, że Rusha nie było tamtej nocy w The Heights. Zdecydowanie bym go zapamiętała, gdybym go tam wtedy widziała.

Im dłużej siedziałam na podłodze, tym bardziej kręciło mi się w głowie od tych wszystkich spekulacji. W ciągu pięciu minut ze dwadzieścia razy przechodziłam od „jasne, że to on” do „to absolutnie nie może być on” i z powrotem.

Poderwałam się na dźwięk delikatnego pukania i niechcący uderzyłam głową o drzwi.

— Gia, skarbie, wszystko w porządku?

Gdy usłyszałam troskę w jego głosie, łzy napłynęły mi do oczu. *Boże, co to w ogóle ma być — jaja sobie ze mnie robisz? To niemożliwe. To się nie dzieje. Czy nie wystarczy, że zaszłam w ciążę z przypadkowym gościem? Czy do tego to musi być jeszcze ten gość?*

Pół minuty później zapukał głośniejsze.

— Gia?

Nie miałam wątpliwości, że jeśli natychmiast się nie odezwę, jest gotów wyważyć drzwi.

— Nic mi nie jest — wydusiłam słabym głosem. — Tylko trochę mi niedobrze. Zaraz wychodzę.

W ciągu następnych pięciu minut zdołałam sobie wmówić, że mi się przywidziało. Elliott nie jest Harlanem. To byłoby niedorzeczne. Tamtej nocy wypłam drinka albo i dwa. Okej, patrząc z drugiego końca ogromnego salonu, mogłam uznać, że koleś *wyglądał* tak jak tamten. Gdy go zobaczę z bliska, okaże się, że ani trochę nie przypomina faceta, z którym się przespałam.

Nie ma po prostu innej możliwości.

Wreszcie po kolejnych dwóch interwencjach zaniepokojonego Rusha, krótkim napadzie cichego płaczu i obmyciu twarzy otworzyłam drzwi. Fryzura Rusha zdradzała, że znów ze zdenerwowania szarpał kosmyki włosów. Przyklepałam ręką te, które wciąż sterczały.

— Już mi lepiej. Przepraszam... to było... dość nagle.

Rush odetchnął z widoczną ulgą.

— Zajebiście się przydam na sali porodowej, skoro nawet jak idziesz zwymiotować, wpadam w panikę, że coś ci się stało.

Serce mi drgnęło, gdy to powiedział.

— To ty... chcesz ze mną rodzić?

Brwi podjechały mu na czoło.

— No jasne. Jezu. Od początku zakładałem, że tak będzie.

Przesuwałam wzrok z jego jednego oka na drugie i czułam, że znów zaciska mi się gardło. Oto stał przede mną mężczyzna prawdziwie niezwykły. Mówił rzeczy najpiękniejsze z możliwych, nawet o tym nie wiedząc. Rush niełatwo otwierał przed innymi swoje serce, ale gdy już to robił, oddawał siebie w stu procentach. I teraz też był gotów wejść w to razem ze mną całkowicie.

Kciukiem delikatnie otarł łzę, która spłynęła mi po policzku.

— Ale nie muszę, jeśli nie chcesz. Tylko proszę, nie płacz.

Zarzuciłam mu ręce na szyję.

— Ależ nie, to nie to. Chcę, żebyś tam był! Bardzo chcę! Chcę, żebyś był wszędzie, gdzie ja będę. Żebyś był ze mną stale, do samego końca. Ja tylko... tak bardzo cię kocham i chyba dopiero teraz, gdy to powiedziałeś, tak naprawdę do mnie dotarło, że mówiąc, iż chcesz ze mną być, to naprawdę mówiłeś z głębi serca. Że chcesz być *ze mną*, ze mną..., a nie tylko tak po prostu być blisko mnie.

Zmrużył oczy, aż pojawiły się wokół nich drobne zmarszczki, a kąciaki ust lekko mu zadrżały, gdy potwierdził:

— *Z tobą*, z tobą, Gia. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. Myślałem, że to jest oczywiste dla nas obojga.

Pocałowałam go szybko.

— Cicho już. Po prostu mnie pocałuj.

Polizał mnie niepewnie po dolnej wardze.

— Nie znajdę tam żadnych kawałków rzygów, co?

— Ale jesteś obleśny — roześmiałam się.

Nie zważając na mnie, polizał moją górną wargę.

— Nie bądź taka. Powiedz, co jadłaś na obiad... w sumie trochę zgłodniałem.

Na tych kilka minut, gdy schowani przed resztą świata staliśmy w kącie korytarza pod drzwiami łazienki, udało mi się zapomnieć o panice, która mnie ogarnęła zaledwie kilka minut wcześniej. Wyparcie i system obronny mojego umysłu na moment pokazały mi całą sytuację w różowych barwach.

— Słyszałem, że cię tu znajdę.

Donośny męski głos przebił bańkę bezpieczeństwa, w której było mi tak dobrze.

Rush zeszytywniał w moich ramionach, a jego ręka mocniej zacisnęła się na moim biodrze, gdy podniósł wzrok i skinął krótko głową.

— Edward.

Ojciec Rusha miał te same porażająco zielone oczy co jego syn i był mu równy wzrostem i posturą, ale na tym podobieństwa się kończyły. Spojrzenie Rusha było ciepłe, zaś jego ojca — zimne i nieprzystępne. Może to ten chłód sprawił, że poczułam gęsią skórę na rękach.

— Nie przedstawisz mnie swojej znajomej? — Upomniął go ojciec.

Rush wycedził przez zaciśnięte zęby:

— Gia, to Edward Vanderhaus. Mój dawca spermy.

Mężczyzna się zaśmiał. Był to śmiech serdeczny i świetnie wyćwiczony. W stu procentach udawany. W niespełna pół minuty wiedziałam już, dlaczego Rush go nie lubił.

— Bardzo miło cię poznać, Gia. — Edward wyciągnął do mnie rękę.

Niepewnym gestem uściśnęłam rękę jego ojcu i zaczęłam się bać, że Rush lada chwila złamie sobie ząb, tak mocno zaciskał szczęki.

— Mnie również.

Gdy wypuścił moją dłoń, Edward złapał Rusha za ramię.

— Chodź, przyłącz się do nas. Jest tu kilku inwestorów, których chciałbym ci przedstawić. Dobrze byłoby im pokazać, że jako rodzina udziałowców stanowimy zwarty front.

Rush, o dziwo, nie zrobił sceny. Skinął tylko głową, splótł palce z moimi i razem wróciliśmy do reszty gości razem z jego ojcem. Rush tak mocno ścisnął moje palce, że aż mi od tego zbieleły.

Sumiennie stałam przy jego boku, gdy Edward przedstawiał nas różnym ludziom i próbowałam nie dać po sobie poznać, że cały czas się rozglądam w poszukiwaniu jego brata. Musiałam przyjrzeć mu się z bliska, ale najwyraźniej gdzieś zniknął.

Może to wszystko tylko sobie wyobraziłam?

Hormony. *Głupie hormony sprawiają, że świruję.*

I nawet trochę się już uspokoiłam, już udało mi się przekonać skolatane nerwy, że to mój własny umysł ze mnie zadrwił, gdy nagle na drugim końcu salonu znów zobaczyłam Harlana.

Albo Elliotta?

Jezu, naprawdę bardzo przypominał Harlana.

Nie mogłam przestać się gapić.

Sądziłam, że Rush, zajęty rozmową z ojcem i jakimś mężczyzną nie zauważy, kto bez reszty przykuwał moją uwagę, ale powinnam była się domyślić, że jego radar wyłapie wszystko. W końcu przeprosił

swoich rozmówców i wyłączył się z rozmowy, żeby zaprowadzić mnie do jednego ze stołów z bufetem ustawionych w różnych miejscach ogromnego apartamentu.

— Życzy pan sobie tartaletkę? — Kelner w białych rękawiczkach zaprezentował nam tacę pełną maleńkich babeczek.

Rush uniósł podbródek.

— A co w nich jest?

— Kawior i crème fraîche.

Rush uniósł tylko dłoń w geście protestu.

— A nie ma już tych małych hot dogów? Wiesz, coś dla ludzi bez kija w dupie.

Kelner uśmiechnął się pod nosem i z „baczością” przeszedł do postawy „spocznij”.

— Zobaczę, co się da zrobić.

Wciąż nie mogłam oderwać oczu od brata Rusha na drugim końcu salonu. Boże... może to jednak nie był on? Z tej strony wyglądał inaczej, niż zapamiętałam. Ale ta sylwetka... śmiech...

— Słuchaj... — Rush pochylił się do mnie i szepnął ostrzegawczo: — Jeśli nie przestaniesz obczajać mojego brata, to zacznę być zazdrosny.

Cholera.

Myślałam, że robię to dyskretnie. Teraz, przyłapana na gorącym uczynku, gorączkowo szukałam jakiejś wymówki. Oczywiście w tamtej chwili nie wpadłam na nic prostego w stylu: „Szukam między wami podobieństw”. Więc zaczęłam się płatać.

— Nie mogę po prostu przestać myśleć o tym, jak bardzo twój brat przypomina mi jednego z bohaterów mojej książki... dokładnie tak go sobie wyobrażałam...

— Poważnie? Mam nadzieję, że to czarny charakter, a nie ten, który na koniec dostaje swoją dziewczynę.

— Yyy... w sumie tak. Ta postać to faktycznie kawał sukinsyna. Udaje miłego, ale łąe jak z nut.

Rush pokiwał głową.

— W takim razie, jeśli do tego wygląda jak mój braciszek, to trafiłaś w dziesiątkę. Dobra. Chodź, poznasz swojego łgarza w świecie rzeczywistym. Nie złożyliśmy przecież jeszcze życzeń solenizantowi. — Rush położył mi dłoń na plecach i zrobił krok w tamtą stronę, ale ja nie ruszyłam się z miejsca.

Panika na dobre mną zawładnęła.

— Myślę, że nie powinniśmy do niego podchodzić.

Rush zmarszczył brwi.

— No coś ty. Będzie w porządku. Zobaczysz, przywita cię najuprzejmiej jak się da. Mój starszy brat jest doskonałym aktorem. Będzie nawet udawał zadowolonego, że ja tu jestem. Przy ludziach zasługuje na Oscara.

— Nie chodzi o to... ja tylko...

— Co takiego?

Kątem oka dostrzegłam jednak, że brat Rusha już nas zauważył. Położył dłoń na ramieniu mężczyzny, z którym rozmawiał, a potem podali sobie ręce, jakby zakończyli rozmowę. Gdy następnie zaczął iść w naszym kierunku, pomyślałam, że teraz naprawdę zwymiotuję.

Elliott zrobił jeszcze kilka kroków w naszą stronę i wtedy Rush także dostrzegł, że się zbliża.

— Zresztą, nie musimy już podejmować decyzji, czy się przywitać, czy nie. Twój czarny charakter właśnie do nas idzie.

Musiałam wyglądać jak sarna złapana w światła reflektorów. Choć mam śniadą karnację, a do tego przez całe lato dość intensywnie się opalałam, poczułam, jak w tym momencie cały kolor odpływa mi z twarzy. Byłam pewnie biała jak duch.

— Proszę, proszę, jaka miła niespodzianka — jasnowłosey Ken podszedł do nas i wyciągnął do Rusha rękę. — Lauren mówiła, że cię zapraszała, ale pomyślałem, że pewnie sprawy na wschodzie nie pozwolą ci się wyrwać.

Wciąż nie mogłam przestać się gapić. Czy Harlan miał tyle zębów? Brat Rusha uśmiechał się tak szeroko, że wyglądał jakby usta miał wypchane śnieżnobiałymi kostkami.

— Elliott — Rush skinął mu na powitanie. — Właśnie szliśmy do ciebie zapytać, jak się czujesz, będąc starszym panem po trzydziestce.

Wciąż nie mogłam się ruszyć i wstrzymywałam oddech, gdy obaj uściskali sobie ręce, po czym brat Rusha skierował wzrok na mnie. Jego sztuczny uśmiech mocno trzymał się twarzy.

— Elliott Vanderhaus... — Podał mi rękę i patrząc mi w oczy, dodał: — Chyba nie mieliśmy przyjemności się spotkać.

Jakimś sposobem udało mi się podnieść dłoń, aby ucisnąć jego rękę. Jego oczy miały ten sam piękny odcień zieleni co oczy Rusha, ale nie było w nich ciepła i tego łobuzerskiego błysku. W oczach Rusha doskonale widać było jego duszę. Za to Edward i Elliott patrzyli na świat zza zimnych, nieprzeniknionych szyb.

Nie wiem, czy to ja miałam lodowato zimną rękę, czy on wyjątkowo gorącą, ale gdy jego długie palce zacisnęły się wokół mojej drobnej dłoni, poczułam, że moja ręka zaczyna się pocić. Ponieważ wciąż nic nie powiedziałam, Elliott delikatnie mnie ponaglił:

— A ty jesteś?

Odchrząknęłam, ale mój głos i tak zabrzmiał jak skrzek:

— Gia. Gia Mirabelli.

Jeśli moje imię wydało mu się znajome, doskonale to ukrył.

— Miło cię poznać, Gia. Mój brat rzadko przedstawia rodzinie osoby, z którymi się spotyka. Musisz być dla niego kimś bardzo wyjątkowym.

Rush lekko ścisnął mnie za biodro.

— To prawda, Gia jest wyjątkowa. I właśnie dlatego nagle sobie uświadomiłem, że może nie powinienem był jej tu przyprowadzać.

Elliott odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się donośnie. Musiał to być jakiś rodzinny, vanderhausowski odruch, którego Rush szczęśliwie nie odziedziczył. Sprawiał bowiem wrażenie reakcji wybitnie przesadzonej. Bardziej na pokaz niż jako wyraz szczerzego rozbawienia.

— Tak czy inaczej bardzo miło mi cię poznać, Gia. I wiedz, że nie jesteśmy nawet w połowie tak źli, jak nas przedstawia mój brat. Zapewniam cię.

I ponownie odwracając się do Rusha, powiedział:

— Carl Hammond przyleciał z Anglii. Zasiada z nami w radzie Sterling Financial. Chciałbym, żebyś go poznał, skoro też tu jesteś.

— Jasne — zgodził się Rush.

Elliott wyciągnął rękę i ścisnął ramię Rusha, ponownie przywołując na twarz swój markowy sztuczny uśmiech:

— Naprawdę się cieszę, że przyjechałeś, brachu.

I jakby nigdy nic Elliott odwrócił się i zniknął. Gdy zobaczyłam go z bliska, przysięgłabym, że to Harlan. Ale najwyraźniej się pomyliłam. On mnie nie poznał i nawet moje imię z niczym mu się nie skojarzyło. Najwyraźniej traciłam rozum.

Wciąż nie byłam w stanie normalnie oddychać, a serce waliło mi jak po ostrym sprincie, choć przecież nie ruszyłam się z miejsca. Adrenalina zaczęła działać dopiero *po* zdarzeniu — dokładnie tak jak tamtego wieczora, gdy weszłam pomiędzy dwóch klientów, którzy pobili się w The Heights.

Pomyliłam się.

Harlan to nie Elliott.

Więc dlaczego nadal jestem taka roztrzęsiona?

— No i...? — Rush zdjął z tacy krążącego po salonie kelnera dwie ziemniaczane poduszeczki i jedną podał mnie. — Wygląda jak te wszystkie nadęte bubki, co przychodzą do The Heights w pastelowych koszulkach polo z koniem na kłacie wyłącznie po to, żeby wkurwiać normalnych ludzi, nie?

— O tak. Zdecydowanie poczułam, że znam *ten typ*. — Zastanawiałam się, czy ta teoria spiskowa na temat jego brata, jaka powstała w mojej głowie, któregoś dnia wyda mi się na tyle zabawna, abym postanowiła opowiedzieć o niej Rushowi. I jakoś wątpiłam, aby taki dzień kiedykolwiek nastąpił.

Mój mózg był nadal drżącą galareta i bardzo wolno dochodził do siebie po tym, co było najbardziej mrozącą krew w żyłach sceną w moim życiu. Potrzebowałam minuty na osobności, żeby się wyciszyć i na powrót zapanować nad emocjami. Poza tym starałam się

pić mnóstwo wody, przez co mój pęcherz wydawał się pełny niemal bez przerwy.

— Przepraszam cię. Znów muszę iść do toalety.

Rush przyciągnął mnie do siebie.

— Potowarzyszyci ci? Oddałbym lewe jajo, żeby twoje jęki rozległy się z głośników tego zapewne diabła drogiego sprzętu, z którego puszczają to plumkanie.

— To chyba nie byłby najlepszy pomysł.

Rush odprowadził mnie z powrotem do łazienki.

— Masz przy sobie telefon?

— Tak, a dlaczego?

— Nic. Po prostu odbierz, gdy zadzwonię, i tylko posłuchaj. Dostaniesz z pierwszej ręki darmową próbkę tekstów dla obłudnego drania z twojej książki.

Zmrużyłam oczy, nie do końca łapiąc, co sugeruje.

— O czym ty mówisz?

Pocałował mnie w czoło i powiedział tylko:

— Zobaczysz.

Tym razem naprawdę potrzebowałam skorzystać z toalety. Myłam akurat ręce, gdy zadzwonił mój telefon. Wyjęłam go z torebki i od ruchowo powiedziałam: „Halo”, choć Rush kazał mi tylko słuchać.

— Który to Carl Hammond? — Głos Rusha był nieco stłumiony. Nie mówił do mikrofonu, a jedynie trzymał aparat w ręce, aby wylapać swoją rozmowę z bratem. Podkreśliłam głośność, żeby łatwiej mi było podsłuchiwać, bo teraz załapałam, o co mu chodziło.

— Udawaj, że masz choć trochę klasy, kiedy cię przedstawię. Może lepiej zacznij rozmowę od komentarza o pogodzie albo notowaniach niż od morskich opowieści o dziaraniu gangsterów i życiu w przyczepie. — Głos był pełen pogardy, której wcześniej u niego nie słyszałam, ale niewątpliwie należał do Elliotta. Elliotta *całkiem innego* niż ten, którego poznałam przed chwilą.

— Skoro, jak mówisz, Hammond jest Anglikiem — odparł spokojnie Rush — to pomyślałem, że zapytam go, czy nie zna Maribel Stewart.

Wiesz, tej kobiety, której wpychałeś język do gardła na zebraniu zarządu w zeszłym miesiącu. Widziałem was na korytarzu przed głosowaniem.

— Maribel lubi, gdy jej wpycham do gardła nie tylko język.

— Jesteś zwykłą świnią. Nie wiem, jak możesz patrzeć w oczy własnej żonie.

— Skoro jesteśmy przy kobietach... — Elliott najwyraźniej nie chciał być dłużej głównym tematem tej rozmowy — ta *Gia* wydaje mi się znajoma. Mogłem ją już gdzieś spotkać?

Oczy mi się rozszerzyły.

— Nie. I nie licz na to, że spotkasz ją ponownie. Jest dla ciebie za dobra i nie powinienem być w ogóle jej tu przyprowadzać.

Napiętą rozmowę Rusha z Elliottem przerwał trzeci męski głos. Mężczyzna mówił z brytyjskim akcentem. Jeszcze przez minutę słuchałam, jak Elliott płynnie przeistoczył się na powrót w uprzedniego gospodarza o nienagannych manierach i przedstawił Rusha swojemu gościowi. A mnie znów zaczęło się kręcić w głowie.

Czy Elliott mógł być Harlanem?

Czy tylko udawał, że mnie nie zna?

Powiedział, że wyglądam znajomo. A z ich rozmowy, którą właśnie podsłuchałam, jasno wynikało, że ma w zwyczaju zdradzać swoją żonę.

Jezu.

Ja wariuję.

Gdyby był Harlanem, nie udawałby, że nie wie, kim jestem.

Elliott, którego właśnie ukradkiem podsłuchałam, byłby zachwycony, mogąc powiedzieć bratu, że przespał się z jego dziewczyną.

Prawda? Mimo wszystkich wzajemnych animozji, jakie między nimi istniały, byłam przekonana, że Elliott nie odpuściłby sobie przyjemności powiedzenia Rushowi, że mnie miał.

Ale wówczas...

Rush zrobiłby scenę.

Przybiegłaby żona Elliotta.

I wtedy co?

Jak wytłumaczyłby się Lauren z tego, że dostał po głębie?

Pukanie do drzwi przerwało mój ciąg myśli.

— Chwileczkę.

Muszę się po prostu stąd wydostać. Znaleźć Rusha i opuścić to przekłète miejsce. Wrócić do naszej małej bańki szczęścia w Hamp-tons i zapomnieć, że dzisiejszy wieczór miał miejsce. Nic dobrego z tego nie wyniknie, jeśli nadal będę tu tkwić i łamać sobie głowę teoria-
mi i spiskami. Poza tym stres szkodzi dziecku. *Dziecku Elliotta?* Jezu, nie, to niemożliwe!

Poprawiłam zaimprovizowaną sukienkę, zerknęłam w lustro i przy-
glądziłam niesforne loki. Następnie zamknęłam oczy, żeby wziąć kilka
głębokich uspokajających oddechów.

Otworzyłam drzwi w tym samym momencie, gdy ktoś zapukał
po raz drugi, i stanęłam twarzą w twarz z osobą, której nie spo-
dziewałam się zobaczyć tak prędko.

Z Elliotttem.

Albo Harlanem.

— Gia. — jego twarz znów rozjechała się w tym idealnym, peł-
nym zębów uśmiechu. — Nie sądziłem, że to ty tam jesteś.

Rozejrzałam się po pustym korytarzu.

— A gdzie Rush?

— Zostawiłem go, żeby porozmawiał z członkiem zarządu.
Wszystko w porządku? Jesteś trochę blada.

— Yyy. Tak. Tylko... nie czuję się najlepiej. Myślę, że chyba coś
mi zaszkodziło. — Wskazałam na przyjęcie, z którego pilnie chcia-
łam się ulotnić. — Poszukam Rusha i zapytam, czy może mnie
odwieźć do domu.

Elliott przyglądał mi się badawczo.

— Wyglądasz bardzo znajomo. Czy myśmy się już nie spotkali?

— Nie — uciąłam stanowczo.

Zmarszczył brwi.

Rozdział 1.

Czułam silne pragnienie ucieczki. Musiałam jednak wziąć się w garść i uspokoić.

— Cóż, miło było cię poznać — dodałam.

Elliott nie ruszył się z miejsca i dalej mi się przyglądał.

— Tak, ciebie też.

Zrobiłam kilka długich kroków w dół korytarza. Gdy dotarłam do końca, zobaczyłam, że Rush rozmawia z jakimś starszym mężczyzną po drugiej stronie salonu. W moim i Elliotta najbliższym otoczeniu nie było nikogo.

I...

Musiałam się dowiedzieć.

Bo kogo próbowałam oszukać?

Przecież jeśli stąd wyjdę, nie uzyskawszy pewności, nigdy nie będę mogła o tym zapomnieć. Będzie mnie to dręczyło całymi dniami. Miesiącami. *Latami*.

Czując w żyłach kolejny zastrzyk adrenaliny, odwróciłam się i wzięłam głęboki oddech. Elliott nadal stał pod łazienką i patrzył, jak wracam i zatrzymuję się przed nim.

— Chociaż... ty też wydajesz mi się znajomy.

Niemal widziałam, jak trybiki w głowie Elliotta obracają się, a on próbuje sobie przypomnieć, skąd mnie zna.

Boże, to jakiś koszmar.

Ale nie ma rady — muszę wiedzieć.

Spojrzałam mu prosto w oczy:

— Przypominasz mi kogoś, kogo poznałam w Hamptons. Konkretnie w The Heights. Może go znasz? — Po raz ostatni głęboko wciągnęłam powietrze i na wydechu wyrzuciłam z siebie: — Ma na imię Harlan.

Oczy Elliotta, dotąd zmrużone, zrobiły się wielkie jak spodki, jakby w końcu rozpoznał, z kim rozmawia. A chwilę później z ośli-złym uśmieszkiem wycodził:

— Gia. Przyszłaś po dokładkę?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

JAK SPRAWIĆ, BY ZNÓW ZWYCIĘŻYŁA MIŁOŚĆ?

Piękne lato w Hamptonie i gorący romans wydają się przepisem na idealne wakacje. Wiadomo jednak, że zakochać się w najbardziej nieodpowiednim facecie na ziemi, wytatuowanym twardzielu bez skrupułów, który jest dziedzicem bajecznej fortuny, zwiastuje duże kłopoty. Mądre dziewczyny o tym wiedzą. Gia również wiedziała, mimo to z pełną świadomością wpłatała się w skomplikowaną relację, z której trudno wyjść bez ran.

Uczucie, które niespodziewanie narodziło się między nią a Rushem, okazało się czymś mocniejszym od zwykłej letniej miłości, lecz nie było im dane po prostu cieszyć się swoją miłością. Musieli zmierzyć się z cierpieniem i dokonać trudnych wyborów. Druga część tej historii nie przyniesie cudownego rozwiązania narastających problemów pary. Konsekwencje jednorazowej przygody z Harlanem będą dla dziewczyny dużo poważniejsze niż niespodziewane macierzyństwo. Jak mocny okaże się związek Gii i Rusha?

W Zbuntowanym sercu sprawy znacznie się komplikują. Gia i Rush stoją na rozdrożu. Chociaż się kochają i tęsknią za sobą, pomiędzy nimi wyrasta mur niedopowiedzeń i zawiedzionego zaufania. Tęsknota miesza się z rozpaczą, miłość z gniewem. Każde kolejne wydarzenie zdaje się niweczyć szansę na szczęśliwe zakończenie. Oto jak kosztowna i trudna do odkupienia może być chwila zapomnienia!

VI KEELAND pochodzi z Nowego Jorku. Twierdzi, że jest nudną prawniczką, jednak świat poznał ją jako autorkę znakomitych bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Ma trójkę świetnych dzieci i uwielbia książki.

PENELOPE WARD wychowała się w Bostonie. Jest ukochaną siostrą pięciu starszych braci. Pracę w telewizji zamieniła na pisanie gorących romansów. Obecnie wraz z rodziną mieszka w Rhode Island. Nie może żyć bez książek, kawy i przyjaciół.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/novosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-5320-6



Cena 37,00 zł